

ADAM DZIERŻEK

SPÓŹNIONE
POŻEGNANIE



WYDAWNICTWO
INITIUM

Copyright © 2023 ADAM DZIERŻEK
All rights reserved / Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © 2023 WYDAWNICTWO INITIUM
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja: DAGMARA ŚLĘK-PAW

Korekta: KATARZYNA KUSOJĆ

Projekt okładki oraz DTP: PATRYK LUBAS

Współpraca organizacyjna: ANITA BRYLEWSKA, BARBARA JARZĄB

Konsultacje: IZABELA NESTIORUK-NAROEK

Fotografia wykorzystana na okładce:

JAROSŁAW BŁAMINSKY / ARCANGEL

WYDANIE I

ISBN 978-83-67545-37-2



Wydawnictwo INITIUM

www.initium.pl

e-mail: initium@initium.pl

facebook.com/wydawnictwo.initium

Druk i oprawa: DRUKARNIA READ ME

ADAM DZIERŻEK

SPÓŹNIONE POŻEGNANIE

Dla Katii



KRAKÓW 2023

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trudno opisać, jaki dźwięk wydaje uderzające o beton ciało. Głośny chłupot, jakby jakiś żartowniś spuścił z góry olbrzymi balon z wodą. Tylko że zamiast wody była krew. Parowała na nagrzanym słońcem betonie i leniwie zawłaszczala całą przestrzeń dookoła. Ściekała do rynsztoku, zakręcając na nierównościach chodnika jak strumień.

Mężczyzna parzący się w zdecydowanie za grubym jak na tę pogodę garniturze przez chwilę stał, jakby wyrzeźbili go w kamieniu. Stał i przyglądał się tej niegdyś pięknej twarzy rozsmarowanej na chodniku pół metra od reszty ciała. Ludzki mózg w takich sytuacjach zwyczajnie się zacina. Żadne z instynktownych zachowań nie pasowałoby do sytuacji, więc najlepiej jest po prostu zamrzeć w bezruchu i czekać, jak jeleni widzący zbliżające się w oddali światła ciężarówki.

Jak się tu znalazł? Co robił jeszcze kilka minut temu? No tak, był w sklepie. To znaczy szedł do biura, ale najpierw postanowił wstąpić do monopolowego. Pamiętał oceniający wzrok kasjerki, gdy tak wcześnie rano zgarniał z półki małe buteleczki whisky... Potem ta starucha, próbująca wcisnąć się w kolejkę. Wymienił z nią kilka nieuprzejmych zdań i wyszedł. Cała ta kłótnia zabrała mu góra pięć sekund. Gdyby nie

cuchnąca gorzałą kobieta, wyszedłby pięć sekund wcześniej i w tym momencie byłby już jakieś osiem metrów dalej.

Osiem metrów.

Tyle brakowało, a blondwłosa piękność lecąca ku ziemi z balkonu dwunastopiętrowego bloku wpadłaby mu wprost w ramiona, urywając je pewnie aż przy kręgosłupie.

Chyba powinien tej napranej staruszce podziękować...

Podszedł bliżej, brodząc w ciemnoczerwonej kałuży. Musiał się upewnić. Tylko gdy kawałek czyjegoś mózgu spływa ci po nogawce, to prawda jest taka, że nie potrzebujesz niczego sprawdzać.

Kobieta nie żyła. Jej widok sprawił, że mimowolnie podrapał obszerną bliznę na szyi. Krzywo zrosnięte, poszarpane tkanki swędziały go teraz jak nigdy dotąd.

Nachylił się nad ciałem i ponownie spojrzął w roztrzęsianą twarz. Wyraz przerażenia zastygł na niej jak w stop-klatce. Jedno oko wypłynęło i w przerażająco-groteskowy sposób wciąż spoglądało w górę.

W niebo.

Na balkon.

Podniósł głowę. Słońce świeciło mocno mimo wczesnej pory. Na najwyższym piętrze bloku, za barierką, wśród doniczek i kwiatów, stał mężczyzna. Chyba blondyn z włosami do karku i chyba blady jak śmierć, bo jego ledwie widoczna z poziomu chodnika gęba odbijała promienie słoneczne jak lustro. Z dołu wyglądał jak biały punkt pośród różu i fioleto-wszehobecných roślin. Facet mocno się wychylał, spoglądając na chodnik pod sobą, ale gdy napotkał wzrok nieznajomego, wycofał się z powrotem do wnętrza mieszkania.

– Chryste Panie! – Zachrypnięty głos rozszedł się echem po całej ulicy. Rozpuszczone w alkoholu struny głosowe trzeszczały jak stare radio. – Chryste! Chryste Panie! Dzwon! Po karetkę dzwoni!

Wstał i odwrócił się w stronę krzyku. Ta sama starucha, z którą pokłócił się w sklepie. Jego anioł stróż, którego najwyraźniej, tak jak rodziny, się nie wybiera.

– Nie gap się! – Poczul jej kwaśny oddech, gdy zbliżyła się na odległość rażenia śliny. – Dzwon pan po karetkę!

– Nic tu po karetce, kobieto – odparł, sięgając po telefon.

– Znieczulica! Co za ludzka znieczulica!

Wykręcił numer i wezwał służby, obserwując, jak staruszka wymiotuje do studzienki kanalizacyjnej, po czym wykonuje znak krzyża i zataczając się od krawężnika do krawężnika, odchodzi w siną dal. Krzyki o ludzkiej znieczulicy stawały się coraz cichsze, by w końcu zestroić się z odległym warkotem przejeżdżających samochodów. Znowu został z tym sam.

Jeszcze raz zatrzymał wzrok na martwej kobiecie. Na jej wykręconych na drugą stronę długich nogach wciśniętych w kraciastą piżamę, na roztrzepanych, posklejanych od krwi włosach. Trudno było stwierdzić, ale chyba nie miała na sobie makijażu. Wyglądała na kogoś, kto dopiero z trudem podniósł się z łóżka, nie na kogoś, kto szykował się na spotkanie. I to nie było jakie spotkanie, bo z samym Stwórcą.

Nie mogła wiedzieć, kogo przyjdzie jej za chwilę zobaczyć. Tego był pewien.

Bo gdy ludzie wiedzą, chcą wyglądać jak najlepiej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przekręcił klucz w zamku i przez chwilę siłował się z zarzewiałą klamką. Poprawił kartkę przyklejoną na taśmę do drzwi. Czarne litery na białym papierze: „M. Mejza – Usługi detektywistyczne”. Oczami wyobraźni widział, jak pewnego dnia przybija tu w jej miejsce piękną złoconą tabliczkę z grawerem, ale na razie musiał wymienić taśmę, bo te krzywo odgryzione listki już się odklejały.

W środku było parno jak w amazońskiej dżungli. Przepchnął się przez stos pudeł i dopadł do okna, otwierając je na oścież. Z nieba sypał się popiół, a upał ani myślał odpuścić choć na chwilę. Wyrzwał na pustą ulicę i zapalił papierosa, dokładając do panującej na zewnątrz temperatury swoją cegiełkę.

Okolica o tej porze świeciła pustkami. Wszyscy chowali się w cieniu własnych mieszkań i klimatyzowanych biur, zupełnie jak południowcy w czasie sjesty.

Jego świeżo zakupiony lokal mieścił się na parterze ciągnącego się przez całą ulicę bloku. Wąskie trzydzieści pięć metrów kwadratowych, ukryte za oklejonymi mleczną matową folią szybami, wciśnięte pomiędzy oddział poczty i sklep zoologiczny. Podbity upałem, specyficzny zapach karmy dla ryb i niemytych klatek dla chomików roznosił się po całej okolicy.

Nad biurzem agencji wciąż wisiał fragment szyldu, przypominając odwiedzającym, że wcześniej mieścił się tu punkt ksero.

Zaciągnął się leniwie, drapiąc bliznę na szyi i myśląc o kobiecie, która spadła mu z nieba w drodze do pracy. Dwie godziny wyrwane z życia na składanie zeznań. Nikt nie chciał wrócić na posterunek z pustymi rękami, więc ten jeden świadek, którym miał nieszczęście zostać, był na wagę złota. Funkcjonariusze wyrwali go sobie z rąk, sprawiając, że przez chwilę czuł się jak najfajniejsza laska w szkole.

Opowiedział im o blondynie, którego dostrzegł na jedynym z balkonów na najwyższym piętrze. Może to nawet nie był ten, z którego skoczyła. Może facet popalał tam papierosa, tak jak on teraz, nie wiedząc, że właśnie spotkał go zaszczyt awansu na świadka numer dwa? Tylko dlaczego tak szybko schował się w mieszkaniu? Dlaczego zaprzeczył definicji gapia, którego ciekawość nasycy się, dopiero gdy ciało ląduje w czarnej folii?

Nie był to już jego problem. Od tego jest policja, nie on.

Żar, nieuchronnie zbliżający się do filtra, był jak licznik czasu – klepsydra, w której zostały już ostatnie ziarna piasku. Gdy się przesypią, będzie musiał zabrać się do pracy, zmierzyć z górą sprzątaniam, pudel do rozpakowania i rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu. Zgasił peta o parapet, starając się nie niepokoić przechadzającego się po nim pająka, zrzucił marynarkę, podwinął rękawy przepeconej koszuli i wziął się do roboty.

Podłączył wiatrak, złożył biurko i ustawił na wprost drzwi, rozpakował nową szafę na dokumenty. Kurz, którego

się nawdychał podczas sprzątanía, powinien uprawniać go do wcześniejszej emerytury, jak górników, z racji pracy w warunkach niebezpiecznych dla zdrowia. Rozpakowywanie, ustawianie i sprzątanie zajęły mu większość dnia, ale było warto.

Teraz to nawet jakoś wyglądało.

Na sam koniec podłączył stacjonarny telefon i laptop, po czym rozsiadł się wygodnie w fotelu i podrapał bliznę. Cały czas miał przed oczami ciało tej kobiety. Z tak nienaturalnie wygiętymi kończynami przypominała monstrum wychodzące z telewizora w azjatyckich horrorach. Musiał jakoś się go pozbyć, wyrzucić ten obraz z pamięci za wszelką ceną. A ta wcale nie musiała być wysoka, a skoro i tak już zapłacił ją w kasie monopolowego, to czemu miałby nie skorzystać?

Nastawił wodę. Po kilku minutach para uciekająca z elektrycznego czajnika wypełniała całe pomieszczenie, podnosząc temperaturę w środku o co najmniej kilka stopni. Do wypełnionego brązowym proszkiem kubka jednocześnie lał wrzątek i kupioną wcześniej setkę najtańszej whisky.

Odpalił laptop i popijając tak przyrządzoną kawę, wziął się do przeglądu dzisiejszych wiadomości. Lecił głównie po nagłówkach, chyba jak każdy w tych przepelnionych informacjami czasach, ale już same nagłówki wystarczyły, by przekonać go, że jego poranek wcale nie był taki zły.

Świat przedstawiany przez brukowce jawił się jak wielka maszynka do mielenia mięsa. Kolejne newsy malowały czytelnikom tylko jedną wersję przyszłości, budując przeświadczenie, że kogo nie wykończyły wojny i epidemie, ten z pewnością wykończy się sam.

Pierwszy lepszy artykuł: Facet rzucił swoim szwagrem o kredens podczas kłótni... Potem go jeszcze przyduślił, bojąc się, że ten mu odda, jak wstanie. Zwłoki zawinął w dywan i schował w rozkładanej kanapie, na której spał przez kolejne dwa tygodnie, dopóki żona mężczyzny nie zgłosiła zaginięcia. Po prostu pięknie.

Mało?

To może kolejny? Tym razem o matce pozwalającej używać sobie sąsiadowi na swoim pięcioletnim synku w zamian za pieniądze na alkohol, który pozwoli jej nie rozmyślać za mocno nad tym, co robi.

Co by tu dalej...

Kilka przewinień myszą i znalazł coś o nastolatce zgwałconej w lesie. Koleś, którego poznała w klubie, obiecał ją odwieźć prosto do domu, więc koleżanki pozwoliły jej wsiąść do auta kompletnie pijanej. Nie chciały przerywać przez nią zabawy...

Rozumiał cel tych artykułów. Wiedział, dlaczego tak dobrze się klikały. Znał kryjące się za nimi drugie dno, głębszy przekaz:

„Jakkolwiek źle by ci się nie wiodło, to patrz, ci ludzie mają jeszcze gorzej. Może jednak twoje życie nie jest takie złe? Przeczytaj jeszcze jeden i poczuj się lepiej... No, dalej. Przy okazji spójrz na wyskakującą w rogu reklamę...”.

Tak... Może to jeszcze nie koniec, ale stąd na pewno już go widać.

Czy można winić tych, którzy postanawiają zakończyć grę przed czasem? Po prostu się z tego przedsięwzięcia wypisać?

Być może zwyczajnie skacząc z dwunastego piętra?

Drapiąc bliznę na szyi, wertował kolejne portale. Szukał czegokolwiek, co przyciągnie jego uwagę na dłużej. W końcu znalazł. Zdjęcie artykułu idealnie wpasowało się w obraz wypalony w mózgu. Zdjęcie balkonu. Pełnego kwiatów... Róż i fiolet.

„Samobójstwo dwudziestopięciolatki. Skok z dwunastego piętra”.

Czyli jednak...

Wypisała się.

Chwycił za telefon i wykręcił numer, który znał na pamięć.

– Starszy aspirant Piotr Głowacki, słucham... – odezwał się znudzony głos w słuchawce.

– Zapisz sobie ten numer, mogę często dzwonić.

– Maks? M&M's?

– Kto inny dzwoniłby do ciebie z własnej woli?

– Ten zachrypnięty głos poznam wszędzie... Zmieniłeś numer? Skąd dzwonicz?

– Ze swojego świeżo urządzonego biura.

– Zamiast zapisywać numer, od razu go sobie zablokuję.

– Zabawne.

– Więc nowe biuro? Pogratulować... I już potrzebujesz pomocy ze sprawą? Klienci walą do drzwi?

– Jeszcze na dobre nie otworzyłem, więc nie. Muszę wystawić jakiś baner przed wejściem. Na razie wygląda to dalej jak punkt ksero.

– To po co dzwonicz?

– Kobieta, która rano postanowiła sobie trochę polatać.

– Co z nią?

– Co się tam wydarzyło?

– Czyli w raporcie to nie była zbieżność nazwisk? Naprawdę to ty ją tam znalazłeś?

– Nie znalazłem. Dosłownie spadła mi z nieba. Niewiele brakowało, a rzekę Styks przepłynęlibyśmy w jednej łodzi. To co się stało? Wiesz już?

– A co się miało stać? Wzięła i skoczyła.

– Tak po prostu?

– Wypaść nie mogła. Bariierka była za wysoka, musiałyby się naprawdę postarać, żeby...

– A ten facet? To był mąż czy...

– Facet?

– Opisałem go. Na tyle, na ile było widać z dołu... Blondyn, włosy do karku, blada gęba i...

– A, tak... Nie było żadnego faceta. Męża faktycznie ma, ale jest w delegacji. Siedzi na drugim końcu kraju, ma alibi.

– Ale ten balkon ze zdjęcia w artykule... To ten sam, na którym go widziałem. Jesteście pewni, że...

– Była w mieszkaniu sama. Drzwi były zamknięte na klucz. Maks, mój drogi... Daj sobie siana. Już nie jesteś gliną, zmieniłeś branżę, może skup się na swojej robocie, zamiast wpieprzać się w moją?

– Czyli nie było faceta?

– Nie było. Przywidziało ci się, dostałeś udaru od tego słońca albo źle policzyłeś piętra. Opuść. Zwykła przykra sprawa i tyle. Samobójstwo... To się zdarza u kobiet w tym stanie. Depresja i w ogóle.

– W tym stanie?

– Była w ciąży. Siódmy miesiąc. Nie zauważyłeś?

– Na chodniku ciężko było dostrzec.

– Brzuch matki potrafi czasem działać jak poduszka powietrzna, no, ale nie tym razem. Nie z dwunastego piętra... Szkoda dzieciaka tylko. Co on zawinił?

Mejza zamilkł na moment. Opuścił rękę, przycisnął słuchawkę do piersi i odpłynął myślami. Rozmówca mówił dalej, ale dźwięk był przytłumiony, jakby ktoś go przyduszał. Blizna na szyi swędziała go teraz tak mocno, że miał ochotę wyrwać sobie z niej kawał mięsa, żeby tylko przestała.

– Dzięki za wyjaśnienia – odezwał się ponownie po chwili, znowu dociskając telefon do ucha.

– Maks, wszystko w porządku? Jak potrzebujesz z kimś pogadać, żeby się po tym otrząsnąć, to myślę, że mógłbym ci załatwić wizytę u naszego psychologa, tylko...

– Nie, nie trzeba. Wszystko gra.

– Na pewno?

– Tak. Dzięki. Zdzwoniemy się jeszcze.

– Jasne...

Rozłączył się i przez moment siedział w ciszy w pustym biurze. Nie miał co liczyć na klientów. Nie tak szybko. Reklama, którą wykupił w internecie, dopiero zaczynała hulać. Nie było sensu dalej tu tkwić, a skoro teraz sam był sobie szefem, to mógł przedwcześnie zwolnić się do domu.

Tylko jedno nie dawało mu spokoju.

Był pewien, że widział faceta...

ROZDZIAŁ TRZECI

Światło na klatce znów nie działało, podobnie jak wiecznie zacinająca się winda. Targał w dłoniach torby z zakupami, które zrobił tuż po wyjściu z biura, a z którymi po drodze zawędrował jeszcze do baru. Mozolnie brnął w górę schodów, starając się nie zabić w tym mroku. Omal nie dostał zawału, gdy nagle, na jego piętrze, ciemność dała głos.

– Dzień dobry – odezwał się chórek dziecięcych głosów.

Wytężył wzrok. Była ich piątka. Dzieci sąsiadów. Siedziały wzdłuż zimnych i brudnych schodów, niemal całkowicie blokując przejście.

– To nie dzień – odparł Mejza. – Zaraz dziewiąta. Czemu siedzicie tu w nocy, po ciemku?

Dzieci milczały. Czterech chłopców w wieku od ośmiu do dwunastu lat i jedna dziewczynka, najmłodsza, może sześciolatnia. Wprowadzili się naprzeciwko niecały rok temu, Maks cały czas zastanawiał się, jakim cudem radzą sobie w dwóch pokojach w tak licznym składzie. Zauważył, że dzieciaki większość dnia spędzają na podwórku albo na klatce, w domu głównie spały.

– Bo światło nie działa – odezwał się po chwili najstarszy.

– Nie o to mi chodziło. Czemu nie wejdziecie do domu?

Po klatce rozszedł się przytłumiony dźwięk tłuczonego szkła dobiegający z mieszkania naprzeciwko. Po chwili wybrzmiała wiązanka przekleństw. Zarówno mężczy, jak i kobiety głos. W środku musiała trwać właśnie kłótnia. Dzieci spojrzały niechętnie w stronę drzwi. Najmłodsza dygotała.

– Dacie przejść? – zapytał. Ciężkie reklamówki wpijały mu się w dłoń coraz mocniej. Cokolwiek się tam działo, nie chciał się w to mieszać. Awantury nie były w okolicy niczym nadzwyczajnym.

– Julka, weź się przesun. – Jeden z chłopców pchnął najmłodszą w bark. – Pan nie ma jak przejść.

Dziewczynka bez słowa wczołgała się na górę, zostawiając pomiędzy braćmi niewielką wyrwę, przez którą Mejza z trudem się przecisnął. Torby z zakupami obity się lekko o siedzących chłopców.

– Będzie pan to jadł? – zapytał najniższy zachrypniętym głosem. – Te chipsy – sprecyzował, wskazując palcem na reklamówkę.

– Po to je kupilem – odparł, próbując wyłowić klucz z kieszeni spodni.

Chłopiec zamilkł, na powrót wbił spojrzenie w czubki swoich porwanych kapci. Palcem kręcił kółka w mieszance piasku i kurzu, którą pokryte były schody. Wzrok Maksy powoli przyzwyczajał się do ciemności. Sylwetki dzieci stawały się coraz bardziej wyraźne.

Spojrzał na dziewczynkę. Była bardzo chuda, drobna. Trzymała dłonie wciśnięte głęboko pod pachy, jakby próbowała się rozgrzać. W skupieniu wpatrywała się w drzwi swo-

jego mieszkania, nasłuchując jakichkolwiek wskazówek odnośnie do tego, co dzieje się w środku. Odgłosy klótni chwilowo umilkły.

Sięgnął do reklamówki i wyjął paczkę chipsów, po czym bez słowa podał ją dziewczynce. Mała patrzyła się w niego swoimi wielkimi oczami, podnosząc głowę tak wysoko, że omal nie skręciła karku. Nie zareagowała.

– To chcesz czy nie? – Zaszeleścił paczką.

– Julka, weź to! Nienormalna jesteś?! – zawołał jeden z chłopców.

Dziewczynka przyjęła podarunek, wyciągając po niego swoją kościstą dłoń. W tym momencie w drzwiach mieszkania naprzeciwko szczyknął zamek. Po chwili ciemną klatkę zalala powódź wydobywającego się ze środka światła.

– Do domu! – krzyknęła kobieta w zaawansowanej ciąży, otwierając szerzej drzwi. Stała odziana jedynie w szlafrok. Potargane cienkie włosy opadały jej na oczy, które musiała odgarnąć, żeby móc się lepiej przyjrzeć scenie na klatce. Za jej plecami, w głębi mieszkania, dało się zobaczyć wyglądającego z zaciekawieniem mężczyznę. Kobieta utkwiała wzrok w Maksie. – Do domu powiedziałam!

Chłopcy podnieśli się gwałtownie, jak rażeni piorunem, po czym przepychając się jeden przez drugiego, wgramolili się do środka mieszkania. Dziewczynka wciąż stała na klatce, ściskając w dłoniach paczkę chipsów. Światło wydobyło z mroku liczne zadrapania, jakimi pokryte były jej ramiona. Miała długie, poskręcane od brudu włosy i umorusaną ziemią twarz, jakby cały dzień spędziła, bawiąc się na dworze.

Kobieta chwyciła ją za nadgarstek i pociągnęła do środka. Zrobiła to tak agresywnie, że omal nie wyrwała jej barku ze stawu. Po chwili zauważyła, że dziewczynka trzyma coś w dłoni.

– Skąd to wzięłaś?! Wyrzuć to, kurwa! – Paczka upadła na ziemię, a twarz kobiety zwróciła się w stronę Mejzy. – Nigdy nie bierz nic od obcych! – Szarpnęła dziewczynką. – Rozumiesz?! Nigdy nie wiesz, co za pojeb mieszka na drugim końcu korytarza! Nic nie przyjmuj!

Drzwi zamknęły się z hukiem. Reszta krzyków była już zbyt przytłumiona, żeby móc cokolwiek z nich zrozumieć.

Mejza podniósł z ziemi paczkę, wpatrując się przez chwilę w zatrzaśnięte mu przed nosem drzwi, po czym odwrócił się i wszedł do swojego mieszkania.

Powietrze w środku było lepkie. Zapalił niewielką lampkę, wynurzając z ciemności swoje dwadzieścia metrów powierzchni mieszkalnej. Pojedyncze łóżko ustawione naprzeciwko telewizora po jednej stronie. Piekarnik, kuchenny blat i zlew po drugiej. Środek mieszkania pusty.

Jedyne miejsce, które mógł nazwać domem. Tutaj mieszkał i to tutaj znajdowało się wszystko, co miało dla niego jeszcze jakąkolwiek wartość i w jakimś stopniu zastępowało rodzinę. Budowana latami strefa komfortu, której na złość wszelkim coachom i całej zgrai głoszących motywacyjne hasła miernotom nie chciał opuszczać. Nie po to ją budował, żeby teraz chcieć porzucić.

Wyjeżdżając rano do biura, zapomniał o zasunięciu zasłon, kawalerka przez cały dzień ochoczo wpuszczała więc do

środku promienie słońca, niemiłosiernie się przez to nagrzewając.

Pstryknął przełącznikiem obok włącznika światła, uruchamiając wiszący pod sufitem wiatrak i klnąc w duchu na rachunki za prąd, jakie przyjdzie mu przez to zaniedbanie zapłacić. Ostrza wiatraka załopotwały, niespiesznie się rozkręcając, jakby same nie miały ochoty pracować w tym upale.

Zakupy odłożył na kuchenny blat. Znajdujące się w środku butelki zaklekotały, objijając się jedna o drugą. Tuż obok spoczywały piętrzące się pudełka po pizzach. Tłuszcz, jaki się z nich sączył, zaczynał powoli przebijać się do drewnianego mebla, sprawiając, że ten puchnął jak gąbka.

Zrzucił z siebie koszulę, odsłaniając zaniedbane i zwiotczałe ciało. Chude i zatłuszczone jednocześnie. Brzydki urzędniczy krawat poszybował w górę, ale, zamiast trafić na krzesło, jak koszula, zatrzymał się na jednym z ostrzy wiatraka. Mejsza przyglądał się przez chwilę wirującemu pod sufitem kawałkowi paskudnego materiału, po czym zajrzał do lodówki, wyjął kawałek zimnej pizzy i zanurzył w nim zęby. Zaraz potem dopadł do siatki z zakupami i odkapslował pierwsze piwo, uderzając nim o kuchenny blat.

Usłyszał głośny trzask dochodzący zza drzwi. Coś jakby dźwięk łamanych mebli. Wziął pierwszy łyk. Już nawet butelka zdawała się intensywnie pocić, krople ściekały po szyjce jedna za drugą, po chwili dłoń miał tak wilgotną i śliską, że z trudem ją utrzymywał. Wziął kolejny łyk, zagryzł pizzą i zapalił papierosa.

Za drzwiami coś huknęło. Jego myśli powędrowały do dziewczynki z klatki. Przed oczami miał już tylko jej twarz. Pomyślał, że tyle lat mogłaby mieć teraz jego...

Nagle poczuł ostry ból głowy. Zgiął się wpół. Wszelkie źródła światła w pokoju raziły go, wpijając się w nerwy i tylko potęgując cierpienie. Szumiało mu w uszach, jakby przyłożył do nich wielkie muszle. Zaczynał się atak. Wiedział, że w końcu minie. Zawsze mijał. Wystarczy tylko go przeczekać.

Gdyby spróbować do czegoś porównać ten ból, byłoby to coś na wzór położenia głowy pod koło ruszającej z wolna ciężarówki. A może ostrza wbijającego się pomiędzy mózgową fałdy, tnącego każdą, nawet najmniejszą myśl? Ból niemożliwy do wytrzymania. Zachęcający do pójścia na skróty.

Spojrzał w stronę balkonu. Falująca od wiatru zasłona zdawała się go wołać. Zapraszać. Podeszedł bliżej i stanął przy barierze, obserwując przejeżdżające w dole samochody. Mieszkał o jedno piętro wyżej niż tamta kobieta. Nawet nie słyszał panującego na ulicy gwaru. Ból znowu wstrząsnął całym ciałem, tak że papieros wypadł mu z ust i poszybował w dół, prosto na chodnik.

Wypisała się...

Po chwili pomachał głową, jakby próbował się ocknąć, i wrócił do środka. W pierwszej kolejności wparował do łazienki i władował głowę pod strumień zimnej wody z kranu, ale i to nie pomogło. Spojrzał w lustro. W swoje przekrwione oczy i niedokładnie ogoloną twarz, pełną zmarszczek wyglądających jak znaczniki lat wyryte na ścianie więziennej celi. Jeśli dobrze liczył, powinno już być ich już czterdzieści osiem. Czarno-siwe włosy oczekiwały wodą.

Wrócił do pokoju, zapalił kolejnego fajka, rozmasował powieki i spojrzał w stronę nocnej szafki, przez chwilę odlatując gdzieś myślami. Papieros kurczył się w ekspresowym tempie, by w końcu rozgnieść się o spodek od filiżanki robiący za popielniczkę. W końcu mężczyzna podszedł bliżej i wysunął jedną z szuflad. Przedzierał się przez stosy skotłowanych majtek i skarpet, by w końcu odsłonić schowane na dnie pudełeczko. Wyjął je bardzo ostrożnie, jakby trzymał w dłoniach pisklę, i położył przed sobą. Upił trochę piwa, cały czas blądząc gdzieś myślami. Otworzył pudełko.

Wnętrze skrywało pocisk. Rozpłaszczony fragment ołowianej kuli kaliber dziewięć milimetrów, spoczywający na wyłożonym niebieską aksamitną wyściółką wnętrzu pudełeczka. Zapakowany jak jakiś drogi pierścionek na prezent dla ukochanej. Nie wyjął go, jedynie mu się przyglądał, zupełnie tak, jakby wpatrywał się w telewizor. Jakby kula opowiadała mu jakąś historię.

Ból głowy stawał się coraz cięższy do zniesienia. Nadchodziła kolejna faza. Teraz słyszał też muzykę. Utwór *Late Goodbye* zespołu Poets of the Fall. Słyszał ją bardzo wyraźnie, mimo że wszystkie sprzęty w mieszkaniu były wyłączone. Wiedział, że muzyka gra tylko w jego głowie. Prywatny koncert, tylko dla niego.

Włączył telewizor, ustawiając na maksymalną głośność. Musiał to zagłuszyć. Pił coraz szybciej i coraz łapczywiej. Wiedział, że to jedyny sposób.

Jedyny sposób, żeby muzyka ucichła.

Ale nagle telewizor zamilkł. Czarno-biały film wyświetlający się na ekranie dotarł do sceny, w której panowała

głucha cisza. Wyrwany z transu, zamknął pudełko i z powrotem zakopał na dnie szuflady. Atak minął tak nagle, jak się zaczął. Głowa przestała boleć. To zawsze w końcu mija... Musi o tym pamiętać.

Po chwili znów usłyszał donośny trzask. Zdecydowanie dochodzący z mieszkania naprzeciwko.

Tym razem przy akompaniamencie płaczu.

Płaczu dziecka.

Wziął krzesło i postawił je naprzeciwko drzwi wejściowych. Usiadł okrakiem, kładąc ramiona na oparciu, i przez chwilę sączył chłodzący napój, wpatrując się we wrota własnego mieszkania i słuchając tego, co dzieje się po drugiej stronie. Płacz dziecka przeplatał się z krzykami dorosłych i kolejnymi trzaskami.

Zastanawiał się, czy warto się w to mieszać. Już od jakiegoś czasu jego myśli zaprzętały możliwe scenariusze tego, co dzieje się w mieszkaniu sąsiadów. Takich nocy jak ta było więcej. Dawno już nie mijał na klatce tej kobiety, nie wiedział, że jest w kolejnej ciąży. Piątka dzieci, szóste w drodze, w mieszkaniu niewiele większym od klatki dla chomika. Czasem miał wrażenie, że wzywając na świat kolejne dzieci, wyrządza im tylko krzywdę.

Bił się z myślami przez całe jedno piwo.

W końcu wstał, wsunął na stopy zrzucone niedawno pantofle i ruszył na korytarz. Załomotał w drzwi. Odgłosy ze środka nie ustawały. Załomotał znowu, mocniej. Tym razem odpowiedziała mu głucha cisza. Po chwili stanął przed nim mężczyzna w białej koszulce na ramiączkach. Była cała poplamiona jakimś sosem i obłana piwem.

– Słucham – oznajmił sąsiad, przyglądając się niezapowiedzanemu gościowi przez niewielką szparę. – Co jest?

– Wszystko w porządku? – zapytał Mejza. – Dość głośno dziś tam u was.

– Ta, jest okej... – Mężczyzna zerknął niepewnie po klatce, jakby chciał się upewnić, że Maks przyszedł sam.

– Jak nie będzie ciszy, to zadzwonię po policję. Rano muszę wstać, jeśli się nie wyśpię...

– To śpij, gościu, a nie sąsiadów nachodzisz. Każdy musi rano wstać.

– Dziecko płacze...

– Mówisz pan? – Mężczyzna zerknął przez ramię do wnętrza mieszkania. – Dobra – odparł, jakby tłumaczył coś sam sobie. – Dobra. Zaraz przestanie.

– To już nie pierwsza noc, po prostu zaczynam mieć tego...

– Dobra! Wyluzuj pan, OK? Powiedziałem, że będzie spokój czy nie? No... To idź pan spać, zaraz będzie cisza.

Mejza chciał jeszcze coś dodać, ale drzwi zatrzęsły mu się przed nosem.

Wrócił do siebie i otworzył kolejną butelkę. Usłyszał jeszcze tylko jeden trask, tak głośny, że omal nie wytrącił mu piwa z dłoni. Potem nastąpiła cisza.

Tej nocy dziecko już więcej nie płakało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wdech! I wyyyydech... Wdech! I wyyyydech... – Instruktorka przechadzała się pewnym krokiem pomiędzy parami.

W jej głosie było coś niezwykłego. Słuchając jej, mieli pewność, że dadzą radę. Że można przez to wszystko przejść, bo nagroda na końcu będzie warta świeczki. Cały strach, gromadzący się pod skórą w ciągu tygodnia, magicznie zniknął na tę jedną godzinę.

– Panowie starają się wyczuć rytm partnerek. Oddychajcie w tym samym tempie. – Głos kobiety złagodniał, przeszedł w szept. – Poczujcie, jak pod dłońmi biją wam dwa serca.

Trzy młode pary siedziały na podłodze niewielkiej sali gimnastycznej. Ostatnie zajęcia szkoły rodzenia tego dnia. Mężczyźni za plecami kobiet. Obejmowali je w pasie zgodnie z poleceniami instruktorki. Zużyta, wyglądająca na poobgryzaną, mata przesiąkła nieprzyjemnym zapachem poprzednich grup i zaczynała właśnie parować, niemal szczypiąc w oczy. Spiekota panująca na zewnątrz, zamiast odpuścić jak pracownik korporacji widzący na zegarze zbliżającą się szesnastą, tylko przybierała na sile.

Otwarte na oścież okno robiło więcej szkody niż pożytku, rozsądniej byłoby je po prostu zamknąć i zasłonić żaluzje, nie pozwalając pomieszczeniu nagrzewać się do czerwoności.

Postawienie stopy na nasłonecznionej macie było jak dotknięcie piasku na plaży. Wiatrak wiszący u sufitu był martwy i za nic miał sobie pełne żalu spojrzenia zgromadzonych w sali.

– Teraz prosilibym panów o wzięcie piłek. Pokażę kilka sztuczek, które pomogą złagodzić napięcie mięśniowe.

Mężczyźni puścili partnerki i rozeszli się po kątach. Każdy chwycił olbrzymią gumową piłkę i ze zrezygnowaną miną wrócił na swoje stanowisko.

– Siedzenie, balansowanie, podskakiwanie. – Instruktor-ka z gracją tarzała się po piłce. – Wszystko to pomoże nawet w pierwszej fazie porodu. Serdecznie zachęcam, żeby zaopatrzyć się w coś takiego również w domu. Takie piłki nie są drogie. Teraz spróbujcie się położyć, stabilnie opierając stopy na podłodze.

Kobiety, cały czas asekurowane przez stojących za nimi mężczyzn, ostrożnie przystąpiły do ćwiczeń.

– Gdy się kładę, czuję, jak mały mi się tam kotłuje – powiedziała szeptem rudowłosa kobieta do stojącego nad nią męża. Rozłożyła się na piłce, eksponując ciężowy brzuch. Okalająca go skóra zdawała się być bardzo cienka, jak guma w napompowanym do granic możliwości balonie. Kobieta uśmiechnęła się, gdy partner pogładził ją po brzuchu.

– W ogóle coś ci to pomaga? – zapytał mężczyzna. Oboje mieli nie więcej niż po dwadzieścia parę lat.

– W jakim sensie? No czuję, jak znika napięcie w mięśniach, ta piłka...

– Nie mówię o piłce, możemy kupić taką do domu, sama słyszałaś... Ja tu jestem potrzebny? Co ci to pomoże, że potrzymam cię za brzuch i poddycham?

– Możesz nie zaczynać? – Kobieta rozejrzała się nerwowo, czy nikt się im nie przysłuchuje. – Nie możesz choć raz zachowywać się jak inni faceci? Nikt nie narzeka, tylko ty się non stop rozglądasz, wzdychasz i marudzisz.

– Skarbie, tu jest z trzysta stopni. Widzę, że ta guma parzy cię w plecy. Aż ci poczerwieniała skóra. Myślę, że w domu...

– Chcę przejść przez cały kurs! Dalej będą też pokazywać, jak zajmować się małym. Masz przy tym być. Umiesz przewinąć dziecko, jak nasra w pieluchę?

– To chyba nic trudnego, skoro wszyscy jakoś to...

– Czyli nie umiesz. Koniec dyskusji.

– Spróbujcie delikatnie przejechać się po piłce plecami. – Instruktorza demonstrowała ćwiczenia, wyginając się na kolorowej gumie. – W przód i w tyyyył. W przód i w tyyyyyył...

– I jeszcze ten cholerny upał... – kontynuował szeptem mężczyzna, asekurowując partnerkę. – Od trzech zajęć nie naprawili tego przekłętego wiatraka. Zaraz sam...

– Możesz skończyć?! – Kobieta przerwała ćwiczenie i usiadła na podłodze.

Instruktorza uśmiechnęła się serdecznie do pozostałych par, po czym wstała z piłki i podeszła do awanturującej się dwójki.

– Czy wszystko w porządku?

– Mąż jest bardzo ciekaw, kiedy naprawicie wiatrak!

Instruktorza spojrzała na mężczyznę, ten tylko głośno westchnął.

– Rozumiem, że ten upał daje się wszystkim we znaki – odparła. – To normalne, że robimy się nieco nerwowi.

– To nie upał mnie denerwuje, tylko on – odparła kobieta.

– Rozumiem, zaraz zwołamy pana Wiesława. To nasza złota łączka. Chciałam wezwać go po zajęciach, ale myślę, że chwila przerwy nam dobrze zrobi... – Kobieta spojrzała na pozostałe pary, wszyscy tylko pokiwali głowami z wyrazem wyższości wymalowanym na twarzach. Wszyscy cieszyli się, że to nie oni są dziś tą kłótniwą parą.

Nic tak nie utwierdza ludzi w tym, że tworzą wyjątkowy związek, jak widok małżeństwa, które się nie dogaduje. Nie ważne, że wszyscy się czasem kłócą. Ważne, że w tym momencie robi to ktoś inny.

– Przepraszam, nie chciałam przerywać zajęć... – Przyszła mama nabrała spokojniejszego tonu i wbiła wzrok w podłogę. – Można to naprawić po...

– Proszę się nie przejmować, zaraz uruchomimy wiatrak. W ten sposób mąż przestanie narzekać i panią denerwować. – Instruktorka mrugnęła okiem w stronę mężczyzny, po czym ruszyła na korytarz.

Nastała chwila krępującej ciszy. Pary wierciły się i rozglądały po sali bez celu. Dało się usłyszeć tylko przejeżdżające za oknem pojazdy, ale każdy hałas docierał do wnętrza mocno przytłumiony. Jakby gęste i lepkie powietrze utrudniało rozprzestrzenianie się dźwięku.

– Mogła go wezwać już trzy zajęcia temu... – odezwał się pod nosem mężczyzna, masując żonie kark.

– Krystian, przysięgam, jak zaraz się nie zamkniesz, to...!

W tym momencie drzwi się otworzyły. Przez próg przeszła instruktorka, ciągnąc za sobą woźnego. Wysoki

i patykowaty mężczyzna wyglądał, jakby od dawna był już na emeryturze. Miał długi nos, rzadkie włosy i głębokie, przypominające rozkopane grządki, zmarszczki na czole. Kulał, starając się nadążyć za instruktorką w drodze na środek sali. W dłoni taszczył odrapaną skrzynkę z narzędziami.

Stanęli tuż pod wiatrakiem, obok niedawno kłócej się pary. Woźny ocenił sytuację, kiwnął głową w stronę instruktorki, po czym poszedł pod okno po stółek.

Zajęcia wróciły na właściwe tory. Kobiety usiadły na piłkach. Mężczyźni nie mieli przy tym ćwiczeniu za wiele roboty, poza staniem z tyłu i asekurowaniem.

– Wiele ciężarnych zaniedbuje albo totalnie sobie odpuszcza dbanie o tężyznę fizyczną – tłumaczyła instruktorka. – To błąd! Mięśnie muszą być mocne, żeby należycie znieść trudy porodu. Mocne ciało to mniej bólu.

– Przepraszam, że narzekałem... – odezwał się szeptem mężczyzna do partnerki. – To ten upał. Doprowadza mnie już do szału.

– Ja też przepraszam – odszepnęła kobieta.

– Wiesz, że chcę tu być, prawda? Przeżywać wszystko razem z tobą...

– Wiem, skarbie. Ćwiczmy już, dobrze?

Woźny zdążył już przysunąć sobie stółek na środek pomieszczenia. Otarł błyszczące czoło osmoloną ścierką wyjętą ze skrzynki, po czym dokładnie przyjrzał się zepsutemu wiatrakowi. Kucnął, zahaczając kolaniem i niemal zrzucając z piłki rudowłosą dziewczynę.

– Trochę ostrożniej, dobra? – odezwał się mąż kobiety, obrzucając woźnego groźnym spojrzeniem.

Złota rączka nie odpowiedział. Niemal zanurzył się w swojej skrzyni z narzędziami, przeczesując kolejne klekoczące na całą salę przedmioty. Cały czas zerkał na rudą, ciężko przy tym dysząc. Para starała się to ignorować, ale głośne grzebanie w narzędziach nie pozwalało im się skupić na poleceniach instruktorki. Pozostałe dwójki zdawały się ignorować mężczyznę, który w końcu dokopał się do tego, czego szukał.

A najwyraźniej potrzebował wiertarki.

Nałożył wiertło. Patrzył raz na narzędzie, raz na wiatrak przed sobą. Analizował przez chwilę.

– Co on... – wyszeptał mąż rudowłosej.

– Hm?

– Wiercić chce? Co on tu, cholera, chce teraz wiercić?

– Możesz przestać komentować? Stań bliżej, zaraz zlecę z tej piłki.

– Po prostu nie rozumiem, co...

– Skończ.

Woźny nacisnął spust, wprawiając wiertło w ruch, i momentalnie wstrzyknął trochę chaosu w tę senną atmosferę ćwiczeń. Cały czas głośno dyszał, łapiąc powietrze małymi kęsami. Z czoła lało mu się niemal strumieniami.

– Panie Wiesławie! – Instruktorka jako pierwsza podniosła raban. – Myślałam, że wystarczy coś tam docisnąć. Jeśli musi pan wiercić, to proszę po zajęciach. Jakoś się z tym wiatrakiem przemęczymy.

Woźny zdjął palec ze spustu. Nastąpił moment dziwnej ciszy. Cały czas wlepił wzrok w rudowłosą kobietę, która przerażona wbiła się plecami w męża, jej dłonie odruchowo powędrowały do brzucha. Matczyne instynkt.

– Chłopie, co ty w ogóle chcesz tam wiercić za dziury? – włączył się mąż kobiety. – Nie widzisz, że tam trzeba...?

Narzędzie znowu wybrzęczało, przerywając wypowiedź mężczyzny.

– Gościu!

– Panie Wiesławie, proszę...! – krzyknęła instruktorka.

Dźwięk kręcącego się wiertła szybko wypełnił całe pomieszczenie. Woźny nachylił się nad ciężarną kobietą z twarzą pełną bólu i cierpienia. Pot ciekący mu z czoła zaczął mieszać mu się ze łzami. Przez moment wszyscy mierzyli się wzrokiem. Czas jakby przystanął, dźwięki dochodzące z ulicy zniknęły, pozostałe pary wstrzymały oddech. Mężczyzna mruzczał coś pod nosem. Jakby się modlił albo...

...jakby przepraszał.

– Nie powinniście sprowadzać tu nowych... – wyszeptał, po czym docisnął palec do spustu i wbił wiertło w sam środek brzucha rudowłosej kobiety.